

Za to, czego najbardziej pragną,
mogą zapłacić straszliwą cenę

ZŁAMANE PRAGNIENIA

TOM 6

CORA REILLY



Tytuł oryginału
Twisted Cravings
Copyright © 2021 by Cora Reilly
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Angelika Oleszczuk
Korekta:
Anna Grabowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-805-2

CORA REILLY

ZŁAMANE PRAGNIENIA

**SERIA
CAMORRA CHRONICLES #6**

**TŁUMACZENIE
KLAUDIA KUKSINOWICZ**

OŚWIĘCIM 2022

OSTRZEŻENIE

Złamane pragnienia poruszają wiele wrażliwych tematów, w tym uzależnienie od narkotyków, znęcanie się nad dziećmi, przemoc i tortury. Proszę, bądź tego świadom, zanim rozpoczniesz lekturę tej książki.

Prolog

Adamo

Jej usta były pokryte krwią – smuga koloru na białej skórze. Nawet ognistorude włosy wydawały się bledsze w porównaniu z tą czerwienią.

Leżała bez ruchu na zimnej, kamiennej posadzce, szeroko otwartymi oczami wpatrując się w sufit. Jednakże go nie widziała.

Upuściłem nóż. Wylądował ze szczękiem na podłodze, rozbrzgując dookoła krew. Przez sekundę zobaczyłem odbicie fragmentu swojej twarzy w jedynym czystym miejscu na ostrzu. Po raz pierwszy zrozumiałem, jaki ludzie czują strach, kiedy słyszą moje nazwisko.

Falcone.

Dziś moja mina uzasadniała ich przerażenie.

Rozlew krwi miałem zapisany w genach. Całe życie walczyłem z tym pulsującym głęboko w żyłach pragnieniem, oszukiwałem je, zażywając narkotyki i alkohol, lecz ono zawsze do mnie wołało. Było to coś podskórnego, pewien prąd, który w każdej chwili mógł wciągnąć mnie w otchłań.

A ja na to nie pozwoliłem. Zamiast tego skoczyłem na główkę w głąbiny i zacząłem podążać z tym prądem aż do najciemniejszej części mojej duszy. Przez tak długi czas był to mój największy koszmar, bałem się tego ponad miarę. Ale dzisiaj, kurwa, czułem się jak nowo narodzony. Jakbym wreszcie odzyskał prawdziwego siebie.

Na wewnętrznej stronie dłoni czułem jej lepką krew i było to coś przecudownego.

Żaden wyścig nie mógłby się równać z tą ekscytacją, z tym absolutnym odurzeniem spowodowanym zabójstwem, a przyплыw sił, jaki następował podczas torturowania, w ogóle nie umywał się do tego uczucia.

Wyrzekanie się swojej natury oznaczało, że żyłeś w kłamstwie. W przeszłości udawało mi się to robić wyłącznie z pomocą najróżniejszych narkotyków. Jednak z tym już koniec.

Ludzie w końcu zyskali powód, by nazywać mnie i moich braci tak, jak nazywali nas od dawna.

Potwory z Las Vegas.

Mój potwór właśnie wyszedł się zabawić, a uczta dopiero się zaczęła.

Jeden

Adamo

Słońce przypiekało wysuszoną ziemię i ten żar lejący się z nieba zniekształcał niemal dwa tuziny samochodów wyścigowych ustawionych na porzuconym postoju dla kierowców. Była dopiero końcówka kwietnia, popołudnie, ale tutaj, w okolicy Doliny Śmierci, temperatura już stawała się nie do wytrzymania. Wyłączyłem silnik żółtego BMW M4 i wysiadłem. Praktycznie od razu poczułem na skórze pot, a biały T-shirt przylepił się do mojego ciała. Byłem przyzwyczajony do upałów, ponieważ dorastałem w Las Vegas, lecz to nieruchome powietrze w tej części kraju nadal potrafiło sprawić, że brakowało mi tchu. Skwar wykańczał auta oraz ludzi, którzy mieli się ścigać, i właśnie dlatego wybraliśmy to miejsce na przejazdy kwalifikacyjne.

Wielu witało mnie skinieniem głowy z za szyb samochodów – woleli pozostać w przyjemnym chłodzie, jaki zapewniała klimatyzacja. Część z nich jeszcze ani razu nie przeszła rundy wstępnej, a inni mieli prawdziwy talent. Zatrzymałem się na chwilę i jakimś cudem mój wzrok powędrował na pasemko ognistorudych włosów. Przez moment byłem pewny, że to fatamorgana. Powoli jednak zaczęło odkrywać się przede mną coraz więcej tego płomiennego koloru, aż wreszcie zobaczyłem wszystko. Długie kosmyki okalające bladą twarz. Wykrzywiające się w uśmiechu czerwone usta koloru wyschniętej krwi, w których kąciku niebezpiecznie balansował papieros. Ten uśmiech nie był flirciarski ani nawet zbyt przyjazny. W oczach dziewczyny dostrzegłem wyzwanie. Było jeszcze za wcześnie na podprowadzające oraz fanki – głównie zjawiały się na ostatnich wyścigach

i oblegały zwycięzców przy mecie – a nawet jeśli czas okazałby się odpowiedni, wiedziałbym, że ona nie jest jedną z tych kobiet. Siedziała na masce neonowozielonej toyoty supry w sposób, który jasno wskazywał, że to jej samochód, więc najwyraźniej zamierzała się dzisiaj ścigać. Dziewczynom rzadko kiedy udawało się przejść do wyścigów finałowych. Według mojego brata Remo brakowało im bezwzględności i ambicji, choć zapewne tak naprawdę były po prostu rozsądniejsze od nas, mężczyzn. Niemniej ta kobieta pewnie miała nas zaskoczyć.

Oderwałem wzrok od rudzielca, po czym ruszyłem w stronę stacji benzynowej.

Stojący nieopodal zniszczonego sklepiku generator krztusił się niemiłosiernie, zasilając znajdujący się w budynku klimatyzator. Wszedłem do prowizorycznej kwatery głównej, gdzie Crank już przeglądał zebrane na biurku dokumenty rejestracyjne. Tu nieco łatwiej było znieść skwar, ale to niewielkie urządzenie nie miało szans z niemal trzydziestoosiostopniowym upałem spiekającym nas wszystkich na skwarki. Wybita szyba w oknie pewnie też w tym nie pomagała.

– Jacyś nowi przybysze? – zapytałem i uściśnąłem wyciągniętą dłoń Cranka. Wiedziałem o przynajmniej jednym. A raczej jednej, której byłem bardzo ciekaw.

– Troje – odpowiedział Crank. – Dziewczyna i jej brat. Plus facet z ogromnym ego.

– Chyba nie może być gorszy od naszego ulubionego egocentryka?

Choć wyścigi były magnesem dla szczególnego typu ludzi, niektórzy przejawiali przesadne skupienie na sobie.

– Jeszcze tego nie odkryłem, ale na pewno jest mu do niego blisko.

Wyciągnąłem rękę, czekając, aż Crank wygrzebie papiery z informacjami na temat nowych kierowców.

Zmrużonymi oczami czytałem to, co mężczyzna znalazł na temat kobiety oraz faceta, z którym tu była – podobno jej brata. Nic. Żadnych aresztowań. Czyści jak łza, a do tego te zwyczajne imiona.

– Coś mi tu śmierdzi – wymamrotałem.

Mary, serio? Ta dziewczyna z pewnością nie miała na imię Mary. Jedyna Mary, z jaką mogła mieć styczność, to ta znajdująca się w szklance jako drink o nazwie Krwawa Mary.

Crank pokiwał głową.

– Z pewnością nie są to ich prawdziwe imiona. Ten gość ma jakby lekki akcent. Wschodnioeuropejski czy coś takiego.

Wschodnioeuropejski.

Znałem tylko jedną grupę osób z takim akcentem i byli to faceci z Braci, którzy próbowali podkopać nasze interesy albo mnie zabić. Chociaż na pewno nie skupiali się na wyścigach. Bo przecież największe zyski czerpali z narkotyków i prostytucji.

Wyruszyłem na poszukiwania „Johna” i „Mary”.

Wyścig kwalifikacyjny zaczynał się za godzinę. Jeśli ten mężczyzna i ta dziewczyna zamierzali sprawiać nam kłopoty, chciałem dowiedzieć się o tym wcześniej i dopilnować, żeby trzymali się, kurwa, z daleka... Chyba że chodziło o fajne kłopoty.

Ruda nadal opierała się o maskę samochodu i paliła. Po papierosie pozostał niemal sam filtr. Wyrzuciła go, pstrykając palcami. Ponieważ na ustach miała czerwoną szminkę, spodziewałem się zobaczyć ten sam kolor na paznokciach, ale one zostały pomalowane jakimś ciemnym, prawie czarnym lakierem. Stojący obok gość o krótko przystrzyżonych włosach zgasił jej fajkę, która wylądowała tuż przy jego bucie. Podejrzywałem, że po prostu tak wygląda ich relacja.

Ruszyłem w tamtą stronę pewnym krokiem. „John” powiedział coś do „Mary”, lecz ona jedynie się do mnie uśmiechnęła. Kiedy się przed nimi zatrzymałem, w jej oczach nie dostrzegłem nawet cienia podenerwowania. Odpaliła kolejnego papierosa. Może to była niewielka oznaka nerwowości, ale w przypadku

tej dziewczyny nie dało się tego stwierdzić z całą pewnością. Zazwyczaj na widok tatuażu z symbolem Camorry na moim przedramieniu większość ludzi srała po gaciach, choć niektórzy dobrze mnie znali. A przecież tych dwoje zarejestrowało się na mój wyścig, używając w tym celu nie swoich imion.

– Mary, John. – Uśmiechnąłem się surowo.

Facet skinął delikatnie głową.

Dziewczyna zaciągnęła się po raz kolejny, a następnie zgasiła fajkę ciężkim, skórzanym butem.

– Jakie urocze imiona...

– Tak właściwie mam na imię Dinara.

„John” posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Mary, co...

Sposób, w jaki wypowiadał słowa, wskazywał, że angielski nie jest jego ojczystym językiem.

– Daj nam chwilę, Dima. – Ani na moment nie przestała mi się przyglądać.

Dima popatrzył na mnie surowym wzrokiem, obiecując karę. W jego niebieskich oczach zobaczyłem coś, co świadczyło o doświadczeniu w sprawianiu innym bólu. Ale ja także miałem takie doświadczenie. Mężczyzna wstał z maski, a następnie podszedł do swojego samochodu, niebieskiego nissana silvii.

– Dinara?

Uśmiechnęła się z napięciem.

– Michajłow. Dinara Michajłow.

Powiedziała to nazwisko tak, jakby coś znaczyło, czy raczej jakby powinno znaczyć coś dla mnie. Nie ingerowałem za bardzo w każdy aspekt interesów Camorry. Przygotowywanie wyścigów oraz branie w nich udziału pochłaniało cały mój czas.

– Brzmi rosyjsko.

Co więcej, takie samo nosił pierdolony *pakhan* z Chicago i każdy członek rodziny królewskiej Braci. Jednakże nazwisko „Michajłow” było popularne w Rosji, zatem to jeszcze o niczym nie świadczyło.

– Bo jest rosyjskie.

– Więc dlaczego posługujecie się nie swoimi imionami, skoro te prawdziwe zdradzacie przy pierwszej okazji?

Wzruszyła ramionami.

– Dima nalegał, a poza tym ostatecznie zwróciłeś na mnie uwagę.

Nie potrzebowała do tego takich sztuczek. Tej dziewczyny nie dało się zignorować.

– Rosyjskie imię dałoby ten sam efekt.

Posłała mi szerszy uśmiech, błyskając zębami, których biel kontrastowała z czerwienią warg.

– Nie lubisz Rosjan?

Obszedłem samochód, przyglądając się uważniej lakierowi. Na drzwiach od strony pasażera napisano „Viper¹”, a na boku maski widniał wijący się wąż.

– Tylko konkretnego typu Rosjan.

Nawet na chwilę nie spuściła ze mnie wzroku. Nie byłem pewny, czy martwi się, że zrobię coś z jej autem, czy może ogólnie ma problemy z zaufaniem. Pewnie i jedno, i drugie.

– A jaki to typ?

Stałem przy niej, po czym oparłem się o maskę, co było otwartą prowokacją z mojej strony. Nie dotykało się czyjegoś auta bez pozwolenia właściciela i z pewnością nie używało się go jako podpórki – takie były zasady.

– Chcesz się ścigać?

Uśmiechnęła się przemądrzale.

– Jesteś niezwykle domyślny.

Powstrzymałem się od uniesienia kącików ust. Podobało mi się, jak pyskuje.

– To wymaga odwagi. Niewielu dziewczynom udaje się dotrzeć do finału. To ostra gra. Czasem kończy się wypadkiem. Czasem śmiercią – podkreśliłem ostatnie słowo.

¹ *Viper* – (z ang.) żmija (przyp. tłum.).

Wstała i teraz wyglądała na wyższą niż ja. W jej oczach zobaczyłem błysk złości.

– Nie jestem taka jak inne dziewczyny.

– W to nie wątpię. – Wyprostowałem się i znów spojrzałem na nią z góry. To było moje terytorium i wszyscy przestrzegali moich zasad. Ona też musiała się tego nauczyć. – Powodzenia w wyścigu kwalifikacyjnym. Nie zgiń.

– Nie tak łatwo mnie zabić.

Pokiwałem głową.

Uśmiechnąłem się przebiegle do Dimy, który przez cały ten czas się nam przyglądał, nim ruszyłem z powrotem do siedzącego na stacji benzynowej Cranka.

Mężczyzna podczas mojej nieobecności zdjął T-shirt, odsłaniając tym samym plecy. Zarówno je, jak i lewą rękę pokrywały blizny po oparzeniach, bo rok temu Crank miał wypadek samochodowy.

– I? – zapytał, zerkając w moim kierunku znad laptopów.

Połączenie Wi-Fi nie było tu zbyt stabilne, ale staraliśmy się nadać za napływającymi zakładami. W dużej mierze zajmowali się nimi Nino oraz część naszych księgowych, lecz jeśli wpływały one za wolno, czasem sami musieliśmy sprawić, żeby wyścigi stały się bardziej widowiskowe, zwiększając w ten sposób stawki.

– Tak jak się tego spodziewaliśmy: to nie są ich prawdziwe imiona.

Crank skrzywił się i podniósł kartki z informacjami o nowych kierowcach.

– Więc co chcesz teraz zrobić? Wykopać ich bez ostrzeżenia? Czy...?

– Zadzwońię do Remo. Może on wie, co się tutaj dzieje.

– Do wyścigu zostało tylko czterdzieści pięć minut.

– To nie potrwa zbyt długo. Remo nienawidzi pogaduszek.

Wyrzuciłem przez okno. Dinara mnie obserwowała. Jeżeli miała jakieś powiązania z Bracią, grała w niebezpieczną grę. Dni po-

koju pomiędzy Camorrą a Bracią minęły. Z kolei jeśli była szpiegiem albo zamierzała manipulować wyścigami, musiałem zająć się Dimą i nią. Choć ta myśl mi się nie podobała, czasy, kiedy skrupuły powstrzymywały mnie przed zrobieniem czegoś, już dawno minęły.

Dinara

Dowiedziałam się sporo na temat Adamo Falconego. To byłoby nierozsądne, gdybym tego nie zrobiła. A on i tak mnie zaskoczył. Na zdjęciach, jakie znalazłam w darknecie, sprawiał wrażenie młodszego. Wielbiony przez tłumy chłopiec z lokami i przystrzyżoną brodą. Przypominał surferów, których widziałam na wakacjach w Portugalii. Spodziewałam się rozpuszczonego bachora rzucającego własnym nazwiskiem jak granatem, aby wszystkim zaimponować, co z pewnością by mu się udało.

W swoim życiu spotkałam mnóstwo tego typu mężczyzn, więc teraz szybko zdałam sobie sprawę, że on do nich nie należy. Obejrzałam parę nagrań z jego walk w klatce. Nie było ich zbyt wiele, lecz w tamtym momencie i tak nie potrafiłam połączyć brutalnych filmików z uśmiechniętym ulubieńcem tłumów z fotografii w darknecie. Jednak już to rozumiałam. Za tymi brązowymi oczami czaiło się coś mrocznego. Prawdopodobnie Adamo potrafił błyskawicznie przemienić się z przyjacielskiego faceta w bezwzględnego brutala. W końcu nosił nazwisko Falcone, a ci bracia mieli pewną reputację nawet poza granicami własnego terytorium. Strach nie był mi zbyt dobrze znany, dlatego nigdy nie rozumiałam czci w głosach tak wielu, kiedy mówili o potworach z Vegas.

Adamo z pewnością wykorzystywał swoje nazwisko, jeśli było to konieczne, ale zdawał się na tyle pewny siebie, żeby dzięki cha-

ryzmie umieć zapanować nad ludźmi biorącymi udział w wyścigach. Patrzyłam, jak wraca na zniszczoną stację benzynową. Kilka stojących w cieniu dachu podprowadzających podążało za nim wygłodniałym wzrokiem. Wpływowe nazwisko, pieniądze oraz aura niegrzecznego chłopca połączone z niezaprzeczalnym faktem, że Adamo miał ciało, którym tylko nieliczne by pogardziły, przyciągały kobiety niczym płomień ćmy. Przepocona koszulka przylgnęła mężczyźnie do piersi, ukazując wyraźnie zarysowane mięśnie, w tym imponujący sześciopak. Tyłek też nie wyglądał najgorzej w tych ciemnoniebieskich jeansach.

Adamo z pewnością zamierzał zadzwonić teraz do Vegas i poprosić o dalsze instrukcje. Może organizował wyścigi, ale jego starszy brat, a zarazem *capo*, Remo Falcone, był maniakiem kontroli, więc nie ulegało wątpliwości, że pilnuje wszystkiego z pewnego dystansu. Pojawienie się dwojga Rosjan na jego terytorium zdecydowanie wymagało rodzinnej pogawędki. Na myśl o Remo puls mi przyspieszył, jednak szybko poradziłam sobie z podenerwowaniem. To nie miał być sprint, tu chodziło o cały maraton.

Dima podszedł do mnie powoli.

– *Jest źle. Wiesz o tym, prawda?* – wyszeptał po rosyjsku.

– *Zobaczymy* – odparłam, nawet nie usiłując zniżyć głosu. Wkrótce i tak wszyscy mieli się dowiedzieć, że jesteśmy Rosjanami, więc po co to ukrywać?

– *Powinniśmy zadzwonić do twojego ojca. W razie gdyby sprawy poszły w złym kierunku. Nie zdołam obronić cię w pojedynkę.*

– Nie – zaoponowałam szybko. – *Nie zapominaj o swojej obietnicy, Dima.*

– *Pamiętam o niej. A także o pierwszej przysiędze, jaką kiedykolwiek złożyłem, kiedy to obiecałem sobie, że zawsze będę cię chronił.*

– *Damy radę.* – Nie czułam takiej pewności, z jaką wypowiedziałam te słowa.

Chociaż Adamo nie był do nas zbyt wrogo nastawiony i Remo raczej też nie chciałby mnie skrzywdzić, nie byłam całkowicie przekonana co do tego, czy Dima jest bezpieczny. Jednak każda próba odtrącenia go spełzała na niczym. A moim głównym zmartwieniem nie były tortury ani śmierć. Nie chciałam zostać odesłana. Planowałam poznać Adamo Falconego, sprawić, żeby mi zaufał, a następnie powiedział wszystko, co potrzebowałam wiedzieć. Niemniej by mogło się to wydarzyć, musiałam brać udział w nielegalnych wyścigach.